



Piotr klęknąć w pokorze, dać chwałę Bogu i  
uznać się niegodnymi darów łaski Jego.

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

### Wiara.

*Dziewiętnaście wieków stara,  
Przez Chrystusa świata dana  
Jest prawdziwa święta wiara,  
Rzymsko-katolicka znana.*

*Z ust Zbawiciela milego  
Uczniom była objawiona,  
Pod wodzą Piotra świętego  
Od Apostołów głoszona,*

*Którzy w dowód swej stałości  
W wierze, którą wyznawali,  
Swiadcząc o jej prawdziwości,  
Nawet swoją krew przelali.*

*Próżno pogańscy cesarze  
Chrześcijań prześladowali;  
Smutnie pomarli nędzarze,  
Prawd Boskich nie pokonali.*

*Chrześcijań gromadka mała  
Pod władzą swego Papieża  
Kościółem się wielkim stała,  
Po dziś dzień się wciąż rozszerza*

*Innych wier na świecie wiele  
Ludzie sobie wymyślili;  
O nich twierdzić można śmieje  
„e się bardzo pomylili.*

*Jak dziewczki bez pasterza  
Błąkają się na pastwisku;  
Któż je obroni od zwierza,  
Kto ocali na urwisku?*

*Dziś, gdy się niewiara szerzy,  
Spycha lud do zgubnej toni,  
Niech, ktokolwiek w Boga wierzy,  
„świętej wiary mężnie broni!*

*Cieszmy się, wierni wyznawcy,  
Ześmy w tej wierze zrodzeni,  
Bo ona jest darem Zbawcy,  
W tej wierze będziemy zbawieni.*

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

### Adwokacka głowa.

Szedł sobie raz wieśniak przez ulicę miasteczka, pędził przed sobą świnie i myślał już o zysku, jaki mu sprzedaż przyniesie.

Aż tu nagle z bocznej ulicy wjeżdża na niego w największym pędzie karetę. Chłop ledwo z życiem uciekł, ale świnie się to nie udało. Zakwiczała przeraźliwie, ale już koła karety przejechały po jej tłustym brzuszku i wydusiły z niej duszę. Chłop nie namyślał się długo, popędził za karecią aż pod dom, widział jak z karety wysiada elegancka pani i znika w drzwiach swego mieszkania na pierwszym piętrze. Wieśniak, rozglądając się, zauważył naprzeciwko na drzwiach napis: Kancelarja adwokata X. V. — „Aha“, myśli sobie — „oto czegom potrzebna“. Otwiera drzwi i wchodzi do kancelarji, ciągnąc za sobą zabiją świnie.

„Czego ta chcecie, ociec?!“ — zapytuje przerażony adwokat.

„Aho, mówi chłop. Panie meejoszu, stało się, że jakaś kareciasta pani najechała na mnie i na świnie, taj stało się nieszcześnie. Niechżeby pan hadwokat napisali skargę i wszystko rychtyk do sądu, żebym za świnie pieniądze odebrał“.

Adwokat w tej chwili zabrał się do sprawy, pisał, wypytywał, myślał, a nareszcie pyta:

„Dobrze, wygracie sprawę, gospodarzu, ale jak się ta pani nazywa i gdzie mieszka?“

„Jak się nazywa, nie wiem, ale żem widział jak tu do tych drugich drzwi zaraz naprzeciw weszła“.

„Co mówicie“, krzyczy adwokat, „toż to przecież moja żona“.

„Wszystko jedno, za świnie zapłata musi być!“

Adwokat pomyślał chwilę, a wreszcie rzekł:

„Dobra jest gospodarzu. Za świnie chcieliście w skardze 50 złotych. Warta, to prawda. Ja wam też zaraz zapłacę. Ale wy mi za napisanie skargi i za poradę winniście 55 złotych. Tak wy mnie tu wypłaćcie 5 złotych, zostawcie świnie i idźcie z Panem Bogiem“.

Chłop krzyku narobił, ale mu to dużo nie pomogło. Zawołany policjant groził nawet, że go zamknie, bo narobił krzyku w adwokackiej kancelarji. Z tego nauka, że jak ci w mieście świnie zabijają, to uciekaj co sił do domu, żebyś nie musiał dopłacić.

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

### ROZMAITOŚCI

#### Miłość przez ocean.

Kilka miesięcy temu w najpoczytniejszych dziennikach budapeszteńskich ukazało się następujące ogłoszenie :

„Mieszkający w Ameryce w Chicago Węgier, chce poślubić tylko rodaczkę, prosi więc ładne panny z Budapesztu o przysłanie fotografii“.

Listy z podobiznami napłynęły do Ameryki w ogromnych ilościach. Węgier po obejrzeniu wszystkich fotografii zakochał się na zabój w jednej z pięknych nieznanomych. Napisał więc do swej wybranej, aby zaraz przybyła do Chicago. Dołączył do listu potrzebne na drogę pieniądze i dokumenty. Panienska przesłała mu odpowiedź, prosząc o czas do namysłu. Jakież było jej zdziwienie, gdy w niedługim czasie po wysłaniu do Ameryki listu, młodzian ów sam zjawił się w jej mieszkaniu w Budapeszcie. Przywiózł ze sobą piękne i bogate podarunki dla swej wybranej. Niezmiernie mile przyjęty przez matkę i córkę, opowiadał im, iż wyemigrował jako młody chłopak razem z rodzicami do Ameryki. Dziś, mając lat 32, jest bogatym właścicielem fabryki maszyn rolniczych. Ma piękny dom w Chicago i 4 własne samochody.

Konkurent pozyskał wstępnym bojem serce paniunki, a co ważniejsze i przyszłej teściowej.

Wkrótce miał się odbyć ślub szczęśliwego pana Karola Schmidta z Elżbietą Ehla i młodzi już razem, zaraz po uroczystości ślubnej wyjechać mieli do Ameryki.

(Ciąg dalszy na 4 stronie.)

# CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

26)

przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— Cicho bądźcie! zawołała ponuro pani Małgorzata, chcąc uspokoić jęczące kobiety. Ale one przytuliwszy się do okna i wpatrując się w straszne widowisko, zawodziły żałośnie, dygocząc ze zimna i strachu.

Dwór tymczasem palił się już ogromnym płomieniem. Bydło i owce w oborach becząły, więc je rabusie wypędzali i zabijali. Gołębie wystraszone z gołębnika wzbily się wysoko i w rozpaczliwym locie okrążyły ognisko. — wrony zbudzone ze snu głośnym krakaniem dawały znać o swem przerażeniu. A dwór trzeszczał, pryskał i olbrzymie słupy ognia i dymu wzbijały się ku górze. Zerwał się wiatr i porywał całe gonty gorejące i niósł je niby wstęgi płomieniste po ciemnym, chmurnym od dymu niebie. Iskry sypały się jak z czeluści piekielnych i wiele ich nawet zaniesionych przez wiatr padało koło wieży. Śwąd rozchodził się daleko i ogień wkrótce stał się tak ogromny, że w okienku wieży dawało się czuć ciepło.

Tymczasem zbóje zabijali bydło, owce, świnię, kury, gęsi, wytaczali z lochów beczki z miodem, wyprowadzali konie i dosiadali ich i przejeżdżali się dumnie koło ognia.

Porozpalano na dziedzińcu i na polu liczne ogniska i pieczono na nich całe barany i całe świnię. Wielu pobrało się do beczek z miodem i piło na zabój. Kilku niewolników dosiadłszy koni podjechało do wieży.

— Nie! zawołała nagle pani Małgorzata, nie zdzierzę tego!

I nim ksiądz mógł przeszkodzić, porwała łuk, nałożyła na cięciwę strzałę i zmierzyła. Cięciwa z głuchym warczeniem prysła i strzala uwięzła w szyi jednego z jeźdźców. Zachwiał się, począł trzepać rękoma i padł z konia na wznak na ziemię. Koń przestraszony porwał się i jak szalony popędził w pole. Inni jeźdźcy widząc los swego towarzysza, zawrócili co prędzej i klnąc strasznie uciekli z pod wieży.

— Coście wy najlepszego dziedziczko zrobili? — zawołał ksiądz przerażony. Teraz rzucą się na nas jak dzikie zwierzęta i mocą nas wezmą.

— Niech przyjdą! będziemy się broniły...

— Czemu się tu bronić? — mówił ksiądz — po co ich było rozdrażniać! Niechby sami nas zaczepili.

— Stało się, — rzekła Małgorzata — com uczyniła, tom uczyniła i nie żałuję tego wcale. Dalej obróciła się do swych towarzyszek, weźcie się do łuków i ty księżo także.

— Mnie zabijać nie wolno i krwi chrześcijańskiej rozlewać. Zamknijcie dziedziczo okno i siedzmy cicho. Po co się nam bronić? żali oni mogą się tu dostać do wnętrza?

— Wiem o tem, że się dostać nie mogą i dlatego drwię sobie z nich, ale okna nie zamknę, bo chcę wiedzieć, co oni tam czynią.

Wśród napastników tymczasem, gdy przypadli tam wystraszeni jeźdźcy, podniosła się stra-

szna wrzawa. Jeden z jeźdźców, z maczugą w rękę, latał jak szalony i krzyczał i napędzał niewolników, wskazując co chwila na wieżę. Jakkż zrywali się, wygrażali pięściami, a kilku widać zaopatrzonych w łuki, chyląc się popod krzakami lub pełzając po ziemi, zbliżyło się do wieży i odrazu kilkanaście strzał uderzyło w mury i okna. Na szczęście pani Małgorzata to spostrzegła i odskakując od okna, zawołała:

— Na bok!

Czas był wielki, bo jedna strzala czy wypadkiem, czy zręczniejszą wypuszczoną ręką, ze świstem przeleciała przez okno, uderzyła w ścianę przeciwną, oderwała kawał muru i z brzękiem padła na kamienną posadzkę.

Tymczasem ksiądz odważnie, szybko i zręcznie zatrzasnął okiennice, zasunął ją drągiem żelaznym i oddychając ciężko rzekł:

— Teraz możemy być spokojni, a chcecie dziedziczko patrzeć, to tu w okiennicy jest szpara i dwa małe otwory, przez nie wszystko widać.

Pani Małgorzata zbliżyła się do tych otworów i rzekła:

— Prawda! nietylko patrzeć, ale nawet strzelać przez nie można.

I znowu wzięła łuk i powoli na cięciwę nakładała strzałę, ani na chwilę nie odejmując oczu od otworów w okiennicy. Strzały świszczaly ciągle i słychać było ich głuche uderzenia o mur, lub brzęk żelaza okiennicy.

Nagle podniosła się straszna wrzawa i niewolnicy, zrywając się jak burza, pędem całą gromadą ruszyli ku wieży.

XIV.

## Obrona.

Widok pędzących ku wieży całą gromadą niewolników, których można było obliczyć na kilkuset ludzi, robił straszne wrażenie. Od olbrzymiego pogorzelska, które było teraz ku niebu płomieniami, dymem i iskrami, padała na nich czerwony blask, w którym wyglądali jak piekielne istoty. Księżyc już wypłynął ponad czarną puszcze i rzucił srebrzyste światło na cały ten pełen grozy obraz. Widać było pomiędzy niewolnikami wielu uzbrojonych w miecze, żelazne topory, włócznie, młoty i rohatyny; większość atoli miała tylko maczugi nabijane krzemieniami, gdzie indziej kosy, cepy lub widły. Niektórzy dźwigali ogromne tarcze, helmy, pancerze luskowe, widocznie złupione w jakim rycerskim dworze; inni byli w kozuchach w wilezych lub bawolich łbach na głowach, z rogami krwawymi jeszcze. Wszyscy byli straszni, dzicy, zaradni, a dyszący pomstą i żądzą krwi.

Pani Małgorzata odwróciła się do swoich:

— Dalej! Bogna, Świętochna i Miłoslawa, weźcie łuki i szyjcie w tę zbójceją kupe.

Sama naciągnęła łuk, strzala ze świstem wybiegła z naprężonej cięciwy i jeden z napastników padł na wskroś przeszyty.

Bogna jednak nie ruszyła się. Nakryła głowę chustką, jakby nie chciała słyszeć strasznej wrzawy i przekleństw, dobiegających z zewnątrz, usiadła w kącie, przytuliła się do muru i nie odzywała się wcale, przejęta widocznie okropnym strachem. Za to Świętochna i Miłoslawa co żywo chwyciły za łuki i strzelać z nich poczęły. I odtąd już ciągle świszczala strzala za strzałą i rzadko która chybiła. W zamian niewolnicy,

obsypali wieżę wszelkiego rodzaju pociskami, przeważnie jednak kamieniami, wyrzucanymi z procy, których głuche uderzenia o mur słyhać było. Bardzo też często grad kamieni uderzał w żelazne okiennice, które brzęczały głośno, ale nie ustępowały. Pod tym względem wszelkie wysiłki oblegających były bezowocnymi.

Ale wziął się oni teraz na inny sposób. Przyniesli trzy ogromne drabiny i dostawiwszy je do muru, wprost trzech okienek wieży, postanowili widocznie mocą ją wziąć. Kilku ogromnych niewolników w hełmach na głowach, z tarczą na lewej ręce, z toporem w prawej, położyło się spinać po drabinach.

Widząc to pani Małgorzata załamała ręce i szepnęła:

— Co czynić?

Stała tak, przerażona widocznie głęboko. z oczami szeroko rozwartymi, niepewna, zamyślona. A tymczasem niewolnicy piełsi się coraz wyżej i wkrótce rozległo się potężne uderzenie w żelazną okiennicę, aż się mury zastrzęsły.

— Jeżeli im dozwolimy, zawołała pani Małgorzata, tak rąbać, to żelazo niedługo wytrzyma. . . .

I błędnie oczami spojrzała dokoła i spostrzegła stojącą w kącie włócznie. Jednym skokiem dobiegła do niej, chwyciła ją, zbilżyła się do okiennicy, w którą padał cios za ciosem tak silny, że mur przy obsadzie zawias kawałami pękał i sypał się i stanęła przy otworze. Nie widziała, bo rąbiący zasionił go sobą zupełnie. Wtedy Małgorzata nie wiele myśląc

wsunęła ostrze włócznie w otwór, pchnęła go całą siłą i nagle... rozległ się straszny krzyk, włócznie wyrwała się z ręki niewiasty, coś z trzaskiem padło i w otworze zrobiło się widno. Ugodzony w samą pierś niewolnik spadł z drabiny.

Współcześnie, zachęcona tym przykładem Miłostawa wzięła się na inny sposób. Pobiegła z łukiem do drugiego okienka, do którego także dobijając się już poczęli i wymierzywszy dobrze w sam otwór okiennicy, puściła strzałę. Skutek był taki sam. Ugodzony śmiertelnie niewolnik padł z okropnym krzykiem na ziemię. Wśród zebranych na dole jego towarzyszy widok ten wywołał straszną wrzawę, ale czy nie było ochotników na nową, niebezpieczną próbę, czy z innych powodów, dość, że przestali dobijać się do okienek.

Małgorzata była tak silnie wzruszona tem wszystkim, że siadła sobie na skrzyni i pograżyła się w głęboką zadumę, nadsłuchując wrzawy, głosów, rozkazów i przekleństw, dobiegających z dołu. Po chwili jednak ocknęła się z zadumy i rzekła do księdza, który klęczał w kącie i modlił się głośno.

— Książę, kiedy wam bronić się przeciw zbrojcom nie wolno, to zejdźcie do kuchni, rozpalcie ogień i nastawcie wody.

— Wody? a na co wody?

— Potrzeba... jeśli mi się chce... zaraz tam przyjdzie Miłostawa i ugotuje co... wy tylko nastawcie wody.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## WESOŁY KĄCIK

Na letnisku w Afryce.



— Do pioruna! Nie wiedziałem, że moja stara tak szybko umie biegać.

Ten, któremu nic nie pomoże.

Do sławnego lekarza chorób nerwowych profesora Ricord w Paryżu zgłosił się pacjent uskarżający się na straszny rozstrój nerwów.

— Jestem nieznośny dla siebie i dla otoczenia, mówił. — Nie mogę zebrać myśli, wszystko mnie wyprowadza z równowagi. W panu jedyna moja nadzieja. Jeżeli mnie pan nie wyleczy, odbiorę sobie życie.

Profesor uśmiechnął się pobłaźliwie i rzekł:

— Takich pacjentów jak pan mam bardzo wielu. Proszę się nie przejmować. Jest pan poprostu przepracowany, więc trzeba wypocząć

i rozerwać się. Czy wie pan, że w cyrku popisuje się znakomity kłown Debureau. Niech pan pójdzie na przedstawienie. Będzie się pan śmiał do łez przez cały wieczór i napewno zaraz stan nerwów się poprawi.

Pacjent wstał z fotelu, a kierując się ku drzwiom, rzekł tonem przygnębionym:

— Nie będę panu zabierał drogiego czasu, profesorze. Widzę, że mój stan jest beznadziejny, albowiem Debureau, to właśnie ja.

W magazynie kapeluszy.



— Ile kosztuje ten kapelusz?

— Pięćdziesiąt złotych gotówką.

— A ile na raty?

— Siedemdziesiąt pięć. — Pięćdziesiąt zaraz, a reszta w dwadzieścia ratach.